

Ewa Nowak "Yellow bahama w prążki". Fragment

Kiedy wróciłam ze szkoły, Zośka już była. Razem z Matyldą, swoją przyjaciółką, siedziały z nosami w laptopie i obie były bardzo podekscytowane.

- Co robicie? - zapytałam, jakby mnie to obchodziło.

- Szukamy facetów dla siebie? - odparła Matylda.

Zośka wymyśliła sobie idiotycznego nica: Murena, a Matylda nie wysiliła się i dała nicka Mati.

- Ciekawe, co z tego będzie? - zapytała rozmarzonym głosem Zośka i przeciągnęła się.

- Kłopoty – mruknęłam, ale obie udały, że mnie nie słyszą.

Obie były kompletnie nakręcone, kto się do nich odezwie i kiedy. Słuchałam więc tylko ich opowieści o tym, kogo to wspaniałego poznają i jak to będzie cudownie. Zośka uznała, że trzeba myśleć pozytywnie i obie zaczęły wizualizować.

- Minęło dziesięć lat, jak wygląda teraz twoje życie, opowiedz mi o nim.

Zośka siedziała po turecku z zamkniętymi oczami i rozanielona mówiła:

- Mam piękny dom w Tatrach, z tarasu widać Bałtyk...

- Musiałś mieć wybitnego nauczyciela geografii – mruknęłam.

- Słuchasz czy nie? - wściekła się Zośka.

- Ależ słucham bardzo uważnie. Masz dom w Tatrach z widokiem na Bałtyk, a dom jest ze szkła – mruknęłam.

Ona czyta tylko bryki, więc nie skojarzyła tego z czym trzeba. Fuknęła tylko, żebym była cicho.

- Siedzę sobie na leżaku, pijam świeżo wyciskany soczek z marchwi z odrobiną alkoholu.

- Marchew trzeba spożywać z tłuszczem, bo witamina A jest rozpuszczalna w tłuszczu, nie w alkoholu...

Słowo, że wyrwało mi się, ale nie mam siły spokojnie słuchać, jak ktoś aż tak bredzi.

- Będziesz cicho?! No i całkiem mnie wybiłaś z pantałyku. Wchodzi... Banderas. Tak, to on.

Zemdliło mnie. Zośka jest o cztery lata starsza. Jak można być takim naiwnym w jej wieku? Banderas? Jak niby by oni rozmawiali? Przez tłumacza? Przecież Zośka brzydzi się nauką języków obcych. A nawet gdyby znała jakikolwiek język obcy, to o czym by pogadała z Banderasem?

Kiedyś pisaliśmy na polskim rozprawkę „Chwile szczęścia”. Prawie cała moja klasa napisała właśnie coś w tym stylu – że leżą na leżaku, piją jakąś ciecz, którą przyniósł im kelner i patrzą sobie w niebo przez słoneczne okulary. Nie rozumiem, dlaczego to ma być szczęście. Ludzie chcą żyć aż tak płytko?

Ja napisałam, że udało mi się wejść na Rysy razem z kimś, kto o tym marzył i patrzę na jego twarz w chwili, gdy to marzenie się urzeczywistniło. Dostałam dostateczny. Jacek napisał, że dla niego chwila szczęścia to moment, gdy umył okna i teraz patrzy, jak nadciąga burza, którą przez te szyby widać. Też dostał dostateczny. W każdym razie wyraźnie było widać, że nasza polonistka popiera wersję z cieczą na tarasie.

A ja pozostanę przy swoich marzeniach na dostateczny.